

Kobiety, seks i pieniądze

20 maja 2007

Do napisania tego tekstu zainspirowały mnie zamieszczone w jednym z numerów "Zielonych Brygadach" (pismo to powoli staje się przytułkiem dla najdziwniejszych, byle zgodnych z panującymi akurat intelektualnymi modami twierdzeń) wynurzenia pewnej feministki, uskarżającej się, że "świat jest na tyle brutalny, że dyskryminuje kobiety w ogóle, przy okazji wartościując je jeszcze pod względem urody". Konkretnym tego przykładem był dla niej fakt, że mężczyźni na stanowiskach kierowniczych – co wykazały badania – wolą zatrudniać kobiety ładne, chociaż z mniejszymi umiejętnościami niż kobiety niezbyt atrakcyjne, ale o większych zdolnościach. Komentarz tejże feministki co do owego faktu był następujący: "Precz z męskim stylem życia, gdzie priorytetem są pieniądze, seks i kariera".

Gdybym był złośliwy, powiedziałbym, że jest to dowód na brak zdolności kobiet do logicznego myślenia. Nie będę jednak pochopnie uogólniać i powiem jedynie, że to owa feministka wykazała brak tej zdolności. Po pierwsze bowiem podany przykład nie jest przykładem na dyskryminację kobiet w ogóle. (Tak nawiasem mówiąc, u nas w kraju bardziej dostrzegalne są dla mnie instytucjonalne przejawy dyskryminacji mężczyzn – np. tylko mężczyźni zmuszani są do odbywania zasadniczej służby wojskowej; jeśli ktoś nie widzi w tym przejawu dyskryminacji, niech wyobrazi sobie sytuację, w której przymus służby wojskowej dotyczy jedynie kobiet. Inny przykład to późniejszy wiek nabywania przez mężczyzn uprawnień emerytalnych – mimo iż mężczyźni żyją średnio krócej! Jednak co ciekawe, większości mężczyzn ta dyskryminacja nie przeszkadza). Jeśli bowiem mężczyzna woli zatrudnić ładną, acz mniej kompetentną kobietę niż kobietę mniej ładną, ale bardziej kompetentną, to jest oczywiste, że wyżej ceni sobie towarzystwo ładnej kobiety niż kompetencję i zatem woli zatrudnić tę kobietę również niż

mężczyznę o kompetencjach porównywalnych z tą brzydszą. Dyskryminowane więc są nie tylko kobiety uznane za brzydkie, ale i mężczyźni. Przekonałem się kiedyś o tym na własnej skórze, gdy jako bezrobotny szukałem pracy i zgłosiłem się na ogłoszenie: "Potrzebna osoba do biura" – na miejscu okazało się, że chodzi o kobietę. (Chciałbym nadmienić tu przy okazji, że nie zawsze kierowanie się kryterium urody kandydatki (czy kandydata) przy zatrudnieniu świadczy o preferowaniu urody kosztem kompetencji. W pewnych zawodach (np. modelki czy modela) uroda może być głównym elementem wymaganych kompetencji. Co prawda ocena tej urody dokonywana jest wówczas obowiązujących w danej kulturze standardów, ale nie sądzę, by mogła istnieć społeczność bez takowych standardów, co najwyżej mogłoby funkcjonować ich wewnątrz niej wiele. Jest to jednak temat do osobnych rozważań). Po drugie, jeśli mężczyzna zatrudnia kobietę ładniejszą, ale mniej kompetentną (czyli mniej wydajną i przynoszącą jego firmie mniejsze zyski), to w oczywisty sposób jego priorytetem nie są tu pieniądze ani kariera. Owszem, prawdopodobne, że jest nim seks. Odwrotnie, typowe dla wielu feministek żądanie, by kierował się on przy zatrudnianiu nie urodą, ale kompetencjami kandydatki (czyli jej przydatnością do pomnażania zysków jego firmy) jest żądaniem, by jego priorytetem były właśnie pieniądze i kariera, natomiast w żadnym wypadku nie seks. Innymi słowy, by kierował się w dyskryminowaniu priorytetami Mamona, broń Boże nie Erosa. Bowiem preferowanie przy zatrudnianiu osób bardziej kompetentnych jest także dyskryminacją. Dyskryminacja – czyli odmienne traktowanie – jest tu nieuchronna, jako że zawsze przyjęty może zostać co najwyżej jeden z kandydatów, a reszta musi zostać odrzucona. Nie można wszystkich przyjąć na jedno miejsce. Otwartą sprawą jest natomiast kryterium, jakie się przy tej dyskryminacji przyjmie. Feministki, o których tu mowa, nie chcą, by tym kryterium była uroda, lecz kompetencje – jak widać, według nich mężczyzna nie powinien widzieć w kobiecie obiektu przeżycia estetycznego czy – o zgrozo! – pożądania seksualnego, a narzędzie do zdobywania pieniędzy.

Czy przypadkiem nie jest to żądanie, by mężczyzna widział i traktował kobietę tak, jak one same widzą i traktują mężczyzn? Traktowanie mężczyzn jako przede wszystkim narzędzi do zdobywania pieniędzy – ogólniej środków utrzymania – wydaje się być odwieczną skłonnością kobiet. Pokazują to choćby rubryki ogłoszeń matrymonialno-towarzyskich w gazetach: o ile mężczyźni poszukują na ogół kobiet ładnych, młodych, bezpruderyjnych i namiętnych, o tyle kobiety często kładą nacisk na takie walory potencjalnego partnera, jak zamożność, ustabilizowana pozycja, posiadanie mieszkania czy samochodu. Helen E. Fisher w swej książce *Anatomia miłości* przytacza wyniki badań przeprowadzonych przez psychologa Davida Bussa, które wykazały, że “od żyjących na wsi Zulusów po mieszkańców miast brazylijskich (...) kobiety skłaniały się ku mężczyznom ustatkowanym i zamożnym” (inaczej niż mężczyźni, kierujący się raczej kryteriami erotyczno-estetycznymi). Według niej jest to wykształcona ewolucyjnie, wrodzona cecha: “Cenione przez kobiety bogactwo jest (...) świadectwem władzy, prestiżu, powodzenia, zdolności utrzymania innych osób. I dobre są ku temu powody: z biologicznego punktu widzenia jest korzystne, by niewiasta upodobała sobie kogoś, kto potrafi zatroszczyć się o dzieci”.¹ Jednak sądzę, że biologicznym uwarunkowaniem jest tu jedynie to, iż kobiety są skłonne wyżej cenić Mamona – dobrobyt materialny (względem innych wartości, np. Erosa – seksu) niż mężczyźni. Faktem jest natomiast, że historycznie rzecz biorąc mężczyźni mieli na ogół – przynajmniej od chwili wynalezienia pług – większe możliwości zdobywania środków utrzymania, byli pod tym względem skuteczniejsi. Dlatego też najlepszą strategią osiągnięcia dobrobytu dla kobiety był związek z dostarczającym tych środków mężczyzną (i nierzadko traktowanie go zgodnie z zasadą terrańskich psów: “jeśli istota umie myśleć, to lubi myśleć, że jest bogiem; odnoś się do niej jak do bóstwa, a będzie twym chętnym niewolnikiem”).² Obecnie kobiety mają coraz więcej możliwości samodzielnego zdobywania środków utrzymania. Mężczyźni nie są już im tak bardzo potrzebni jako ich dostarczyciele. Naturalną kolejną

rzeczy ich emancypacji powinno być wyzbycie się przez nie utrwalonego przez historyczne okoliczności spojrzenia na mężczyznę jako na przede wszystkim źródło pieniędzy i ponowne (?) spojrzenie nań jako na przede wszystkim obiekt seksualnego pożądania. A to z kolei powinno pomagać im uznać w sobie taki obiekt dla mężczyzn. Wydaje mi się, że proces ten w pewnym stopniu zachodzi już w bogatych krajach. W tym świetle postulat feministek, by mężczyźni oceniali kobiety pod względem ich zawodowych kompetencji jest wyrazem patologicznego kulturowego skostnienia części emancypujących się kobiet – próbą narzucenia mężczyznom nienaturalnego, uwarunkowanego właśnie historyczną materialną przewagą męskiej płci, tradycyjnego spojrzenia kobiet na ich samych.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: ["Mać Pariadka" nr 4/96](#)

PRZYPISY

1. Helen E. Fisher, Anatomia miłości. Historia naturalna monogamii, cudzołóstwa i rozvodu, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1994, str. 50-51.

2. Eric Frank Russell, "Nasz dobry pies", w: Wizje dla ubogich 5, brak wydawcy.